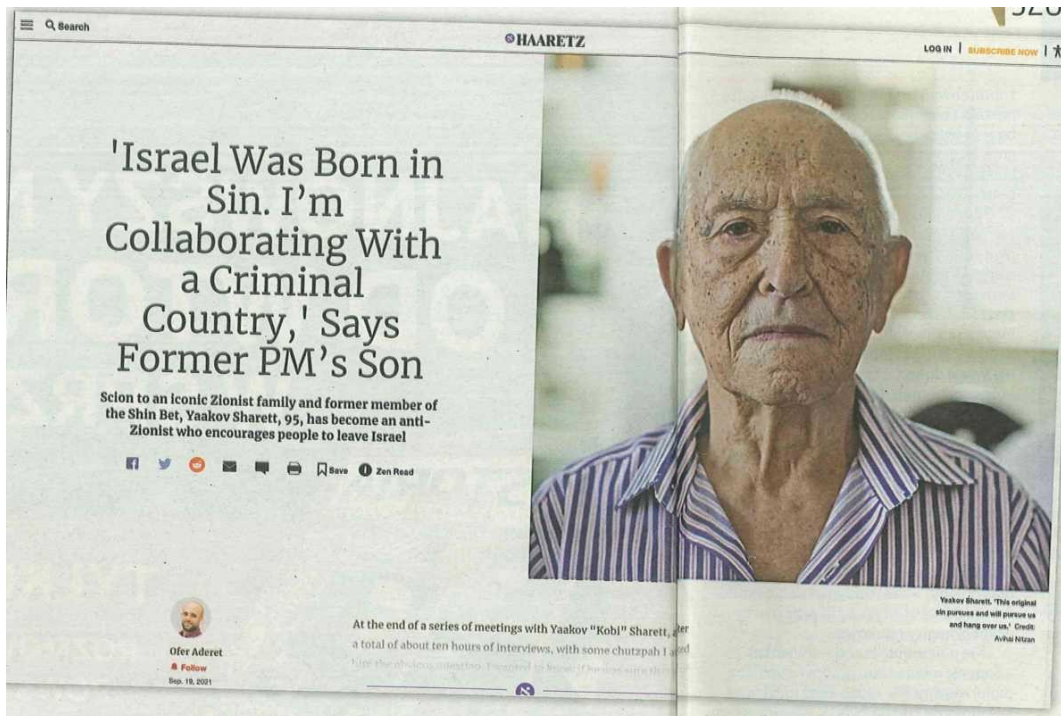


Piotr Zychowicz, DoRzeczy, nr 51, 20-27.12.2021 r.



95-letni syn izraelskiego bohatera narodowego uderzył w samo serce syjonizmu. Według niego Izrael jest zbrodniczym państwem, które nie ma przyszłości

Państwo Izrael i cały projekt syjonistyczny narodziły się w grzechu. Taka jest prawda.

Ten grzech pierwotny nawiedza nas i będzie nas nawiedzał w przyszłości. On wisi nad nami. Staramy się go usprawiedliwiać, ale stał się naszym wewnętrznym, egzystencjalnym strachem, który wychodzi na wierzch na rozmaite sposoby. Pod powierzchnią wody szaleje sztorm”.

I dalej: „Czuję się kolaborantem mimo woli. Jestem zmuszony do kolaborowania ze zbrodniczym państwem. Jestem tutaj i nie mam dokąd pójść. Z powodu mojego wieku jestem przygwożdżony do tego miejsca. To nie daje mi spokoju. Codziennie.

Izrael jest krajem okupującym i prześladowującym inny naród. Świadomość tego spędza mi sen z

powiek".

Izraelczycy są przyzwyczajeni do ostrej krytyki i powyższe słowa pewnie nie zrobiłyby na nich większego wrażenia. Wywołały one jednak w państwie żydowskim szok i niedowierzanie. Prawdziwe trzęsienie ziemi. Dlaczego? Bo padły z ust 95-letniego Jakowa Szareta, pseudonim konspiracyjny Kobi.

ŻYDZI, WYJEŻDŻAJCIE!

Nazwisko Szaret ma w Izraelu wydźwięk taki jak w Polsce nazwiska Piłsudski, Dmowski, Witos czy Studnic-ki. Mosze Szaret - ojciec Jakowa - był bowiem legendą ruchu syjonistycznego i w Izraelu ma status bohatera narodowego. Na jego cześć nazwane zostały ulice i place. W samym Tel Awiwie jest pięć szkół jego imienia. Uznawany jest za jednego z ojców założycieli państwa żydowskiego.

Podpis - urodzonego w Chersoniu - Mosze Szareta znalazł się pod ogłoszoną w 1948 r. Deklaracją niepodległości Izraela. Wymienienie wszystkich zaszczytnych funkcji, które piastował, przekroczyłoby ramy tego artykułu.

Oto niektóre z nich: premier, minister spraw zagranicznych, poseł do Knesetu, przewodniczący Światowej Organizacji Żydowskiej i Agencji Żydowskiej.

Szaret był jednym z najbardziej prominentnych i zagorzałych syjonistów. Przez pewien czas odpowiadał za pozyskiwanie palestyńskiej ziemi dla Żydów. Przyznawał wówczas, że wiązało się to z „transferem ludności”, który miał „zredukować liczbę Arabów w Palestynie”. Zachęcał Żydów z całego świata, aby przyjeżdżali na Bliski Wschód, osiedlali się na terytoriach ogłoconych z ludności arabskiej i realizowali na pustyniach Palestyny syjonistyczny sen.

Rodzina Szaretów, jak określił to dziennikarz „Haarec”, należała do śmietanki żydowskiej społeczności w Palestynie. Bohater tego tekstu - Jaków Szaret - na początku szedł śladami ojca. Był członkiem syjonistycznej podziemnej organizacji zbrojnej Palmach. W trakcie drugiej wojny światowej walczył w szeregach Brygady Żydowskiej utworzonej przy armii brytyjskiej.

Po powstaniu Izraela służył w kontrwywiadzie Szin Bet. Jego specjalnością był Związek Sowiecki. Przez pewien czas pracował nawet pod przykrywką dyplomaty w „ojczyźnie światowego proletariatu”. Podczas pobytu w Rydze został jednak zdemaskowany, aresztowany przez KGB i wyrzucony z kraju za szpiegostwo. Jako młody człowiek Jaków był wierzącym syjonistą.

Minęło jednak kilkadziesiąt lat i Jaków Szaret, zbliżając się do końca swych dni, zmienił zdanie. I to diametralnie. W obszernym wywiadzie udzielonym gazecie „Haarec” wystąpił z niezwykle ostrą krytyką Izraela i samej idei syjonistycznej. Ideę tę uważa za grzeszną i wysoce niemoralną.

„Jeżeli Izrael nie jest OK, to ja też nie jestem OK - przekonuje. - Płacę tu w końcu podatki. Przez pewien czas istniała wielka nadzieja, że stworzono tutaj coś nowego. Ja sam byłem tego częścią. Ale dziś syjonizm, z mojego punktu widzenia, jest martwy. Wszystkie obietnice, które złożyliśmy, wyparowały.

Nie czuję się z tym dobrze. Naszą narodową agendą stały się krew, śmierć i przemoc. Izrael żyje mieczem i cały czas go ostrzy. To mnie odpycha”.

Według Jakowa Szareta Żydzi z całego świata nie powinni już więcej przyjeżdżać na Bliski Wschód. Mało tego, 95-letni weteran zachęca Izraelczyków do „jeridy”, czyli opuszczenia państwa żydowskiego. „Jerida” to odwrotność „aliji”, czyli emigracji do „ziemi obiecanej”. To, co mówi Szaret, jest więc uderzeniem w samą istotę, w najważniejszy dogmat i rdzeń syjonizmu.

„Izrael jest jedynym krajem, który stara się zwiększyć swoją populację - powiedział Jaków Szaret. - Kto słyszał o czymś podobnym?! Emisariusze Izraela przekonują ludzi, żeby tu przyjeżdżali i się osiedlali. Tak, jakbyśmy nie mieli wystarczającej liczby ludzi i korków samochodowych na naszych drogach. [...]

Ja dożyłem do sędziwego wieku w spokoju. Ale boję się o przyszłość i o los moich wnuków i prawnuków”.

Część młodszego pokolenia rodziny Szaretów już opuściła Izrael i zamieszkała w znacznie bezpieczniejszym Nowym Jorku. Ujawnienie tej informacji wywołało wśród Izraelczyków zdumienie. Potomkowie legendarnego Mosze Szareta opuszczają Izrael! Ojciec założyciel państwa żydowskiego musi przewracać się w grobie! Jaków Szaret nie przejmuje się jednak taką krytyką.

„Powtarza się u nas jak mantrę, że nie ma innego kraju dla Żydów - mówi. - To nieprawda. Fakty wskazują, że są inne kraje. Że na świecie jest więcej państw niż to jedno. Ponad milion Izraelczyków już żyje za granicą. Ideologiczne zaangażowanie w syjonizm wyparowuje wraz z przemijaniem pokoleń. Ludzie rozumieją, że są lepsze miejsca na ziemi, gdzie można wychowywać dzieci i żyć. Oczywiście wszędzie są problemy, samo życie jest problemem, ale w Izraelu problemy są naprawdę egzystencjalne”.

IZRAEL JEST SKAZANY NA WOJNĘ

Jaków Szaret nie ma wątpliwości, że Izrael czeka niewesoła przyszłość. Że nad państwem żydowskim zbierają się ciemne, burzowe chmury. Z jego słów wynika, że niegodne postępowanie wobec Palestyńczyków prędzej czy później zemści się na Żydach.

Szaret ma przede wszystkim na myśli Nakbę, jak Palestyńczycy określają wielkie wypędzenie arabskiej ludności z terytoriów dzisiejszego państwa żydowskiego. Doszło do niego w roku 1948, gdy powstał Izrael. Założenie syjonistów było proste: palestyńska ludność autochtoniczna musi ustąpić miejsca Żydom przybywającym statkami z Europy, Ameryki i innych odległych zakątków świata.

Aby osiągnąć ten cel, Żydzi zmusili Arabów do masowej ucieczki na teren krajów ościennych. Używano przy tym niezwykle brutalnych metod. Część Arabów w pośpiechu i przerażeniu opuściła swoje domy sama, gdy żydowskie organizacje militarne dopuściły się serii krwawych masakr. Do najgłośniejszej z nich doszło 9 kwietnia w wiosce Dajr Jasin. Mordowano kobiety i dzieci.

Tragiczny exodus objął ok. 700 tys. Arabów. Ich domy i własność zostały skonfiskowane. Meczety zniszczone.

W opustoszałych wioskach osiedlono żydowskich osadników. Do dzisiaj potomkom wypędzonych Izrael odmawia prawa do powrotu na ziemię przodków oraz odszkodowania. Mimo że od Nakby minęło blisko 75 lat, wielu z tych ludzi wegetuje w obozach dla uchodźców na Zachodnim Brzegu Jordanu, w Strefie Gazy, Jordanii, Syrii czy Libanie.

„Życie narodu żydowskiego jest naznaczone tragedią - przekonywał Jaków Szaret w rozmowie z dziennikarzem »Haarec«. - W momencie, w którym syjonizm wezwał Żydów do emigracji do Izraela, narodził się konflikt. Syjonistyczna idea zakładała bowiem przybycie do kraju, w którym mieszkał inny lud. W którym mieszkali ludzie innej narodowości i innej religii. Zupełnie inni niż my. Czy widział pan gdziekolwiek na świecie sytuację, żeby lud stanowiący większość dobrowolnie zgodził się podporządkować najeźdźcom z odległych krajów? Najeźdźcom, którzy mówią: »Tu kiedyś żyli nasi przodkowie«. I na podstawie tego twierdzenia próbującym przejąć kontrolę nad państwem".

Według Szareta takie było podłoże konfliktu, który rozpoczął się w Palestynie w latach 20. XX w. - gdy doszło do pierwszych zamieszek, walk żydowsko-arabskich i krwawych pogromów - i trwa do dzisiaj. Jego kolejną eskalację obserwowaliśmy w tym roku, gdy Hamas ostrzeliwał Tel Awiw rakietami. A izraelska armia w odwecie bombardowała Strefę Gazy.

Idea syjonistyczna - jak przekonuje Szaret - zrodziła jeden z najbardziej krwawych, najdłuższych konfliktów w historii ludzkości. Od jego rozpoczęcia minęło właśnie sto lat i nic nie zapowiada, żeby się szybko skończył. Po wojnie 1948 r. przyszły kolejne wojny z Arabami. Wiaty: 1956, 1967, 1973, 1982.

Potem nastąpiły kolejne palestyńskie intifady i kolejne boje z Hezbollahem na skalistym pograniczu z Libanem. Kolejne zamachy terrorystyczne w izraelskich autobusach i kolejne akcje odwetowe. Izraelczycy i Palestyńczycy od samego początku, aż do dzisiaj, żyją w cieniu zaciętego konfliktu. Poziom nienawiści zamiast się obniżyć - narasta.



Zakładam, że nie ma potrzeby tłumaczyć, dlaczego Szaret jest tak ważny dla Żydów, przecież **HITLER I STALIN ZROBILI, CO SWOJE**

Jaków Szaret uważa, że nie można się dziwić Arabom, iż nie chcieli się podporządkować Żydom i stawili opór. Według niego - co w uszach wielu Izraelczyków uchodzi za prawdziwe bluźnierstwo - Iran powinien mieć prawo do rozwijania swojego programu nuklearnego. Bo skoro Izrael ma swoje głowice nuklearne, to dlaczego nie miałyby mieć ich Iran? Wszyscy muszą mieć przecież równe prawa. Żydzi, Arabowie i Persowie.

Według Szareta historia narodu żydowskiego potoczyła się w złym kierunku. A stało się tak w wyniku zbrodniczych działań XX-wiecznych totalitaryzmów. Narodowego socjalizmu i komunizmu.

„Naród żydowski miał dwóch wielkich wrogów - uważa Szaret. - Hitlera i Stalina. Oprawcę żydowskiej kultury, który ją wydrążył i zniszczył - zarówno w Polsce, jak i w Sowietach”.

Ten pierwszy miał niszczyć Żydów fizycznie, ten drugi duchowo. W efekcie naród żydowski został zdekapitowany. Utracił swoje elity i swoją tradycyjną moralność. Efekty, zdaniem

Szareta, można oglądać we współczesnym Izraelu, zdominowanym przez religijnych ekstremistów i nacjonalistów. To, że premier Izraela występuje publicznie w kipie na głowie, dla Szareta, zwolennika świeckiego, liberalnego państwa, jest nie do pomyślenia.

Odpowiedzialność za ten izraelski zwrot ku fundamentalizmowi ponoszą jego zdaniem m.in. Żydzi wywodzący się z krajów arabskich i muzułmańskich. Ludzie wychowani w kulturach afrykańskiej i azjatyckiej. A więc diametralnie innych niż liberalna, tolerancyjna kultura Żydów z Polski i innych krajów Europy. Swoje dołożyli też Żydzi sowieccy, którzy napłynęli do Izraela po 1991 r.

Oni również głosują w większości na narodowców.

Wszystko to sprawia, że Szaret swoje ostatnie lata spędza w nastroju ponurym i wisielczym. „Wiem, że moje dni są policzone. Nie boję się śmierci. Boję się tylko oblicza, jakie ta śmierć może przybrać” - przekonuje. I zapowiada, że jeżeli stanie się „żywym trupem i ciężarem dla rodziny” - sam odbierze sobie życie.

A swoje doczesne szczątki przeznaczy na eksperymenty naukowe.

„Nie potrzebuję grobu - stwierdził.

- Sam nie odwiedzam grobów członków mojej rodziny. Nie sędzę, żeby ludzka świadomość i dusza były powiązane z jego kośćmi czy miejscem, w którym je pochowano. Nie chcę, żeby moje ciało zajmowało miejsce w takim malutkim kraju, jakim jest Izrael. To nie ma sensu. Nagrobki i tak - po upływie jednego pokolenia lub dwóch - są zapominane i porzucone”.

Wszystkie cytaty z wypowiedzi Jakowa Szareta, które znalazły się w tym artykule, pochodzą z wywiadu, który przeprowadził z nim dziennik „Haarec”. Autor wywiadu Ofer Aderet, który spędził na rozmowach z Szaretem 10 godzin, na koniec zadał mu fundamentalne pytanie: Czy to, co mówi, na pewno jest dogłębnie przemyślane? Czyjego 95-letni umysł zachował jasność i klarowność myślenia?

„Szaret uśmiechnął się i skinął głową na znak potwierdzenia - napisał Ofer Aderet. - Jaków Szaret, syn pierwszego ministra spraw zagranicznych i drugiego premiera Izraela, nie ma powodu, by przebierać w słowach. Jest bystry, przenikliwy i precyzyjny. Chce przekazać czytelnikom przekaz, który będzie dla nich trudny do strawienia”.

To ostatnie bez wątpienia mu się udało.

Opracował: Aron Kohn - Hajfa, Izrael